

NASZ PRZYJACIEL

Nr 25

Wąbrzeźno, dnia 16 lipca 1939 r.

Rok 21

7 niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzym. rozdz. 6, w. 19—25.

Bracia! Po ludzku mówię dla nieudolności ciała waszego. Albowiem jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości: tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości ku poświęceniu. Bo gdyście byli niewolnicy grzechu, byliście wolnymi sprawiedliwości. Któryżście tedy na on czas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie? Bo koniec onych jest śmierć. A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Boga, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywota wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe śmierć, a łaska Boża żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELJA

św. Mateusza rozdz. 7, wiersz 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus do swych uczniów: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Iżali z ciernia zbierają jagody winne, albo z octu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.



NAUKA

Kogo rozumieć należy przez „fałszywych proroków“?

Są nimi najprzód rozsiewacze błędnych nauk i fałszywi doradcy. „Fałszywi“ prorocy okazują w słowach i naukach łagodność, prostotę, wyrozumiałość i głoszą wszędzie wolność wiary; jest to ich odzienie owcze. W sercach ich jednak gości nienawiść, pycha, duch niezgody, chciwość, która w gminie wiernych Chrystusowych szerzy zgorzenie, spustoszenie i prześladowanie.

Czemu Pan Jezus mówi: Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone?

Przez to chce powiedzieć, że już ten, kto nie uczynił nic dobrego, potępionym zostanie. Dlatego też wkrótce potem dodaje: Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie! (tj. kto ustami, ale nie sercem wyznaje, iż jest Mym sługą), wejdzie do Królestwa niebieskiego; lecz ten, co pełni swe powinności, wykonywa przykazania Ojca Mego, ten tylko będzie godnym nieba.

Polska potęga lotnicza

„L'Illustration“ w numerze specjalnie poświęconym lotnictwu i wystawie lotniczej w Paryżu, zamieszcza pod powyższym tytułem obszerny, zajmujący kilka stron druku, artykuł o polskiej produkcji lotniczej.

Poziom polskiego lotnictwa zaimponował Francuzom. Artykuł nie szczędzi słów zachwytu i podziwu dla wspaniałego rozwoju polskiego przemysłu lotniczego.

„Polskie lotnictwo wojskowe — pisze „L'Illustration“ — rozporządzając wysoko wykwalifikowanym personelem pilotów i techników, zarówno jak i świetnymi samolotami, jest w pełni rozwoju...”

„Kiedy rozważymy obecny stan polskiego przemysłu lotniczego, możemy ocenić ogrom wysiłku, dokonanego w tej dziedzinie od roku 1918, a który musiał być tym większy, że Polska nie miała doświadczenia, zdobytego przez inne państwa w wojnie światowej, i dla stworzenia tego przemysłu opierała się wyłącznie na swych własnych siłach technicznych i swych własnych kapitałach”.

Państwowe Zakłady Lotnicze — zdaniem pisma francuskiego — „pod względem środków i techniki produkcji nie ustępują najlepszym fabrykom lotniczym Ameryki i Europy”.

P. Z. L. uczestniczą już od wielu lat w międzynarodowych wystawach aeronautycznych i w roku 1924 wystawiły w Paryżu samolot myśliwski PZL-24, który wtedy przewyższał szybkością i uzbrojeniem wszystkie inne samoloty tej kategorii. W tym roku P. Z. L. wysłały do Paryża znakomity samolot bombowy „Łoś”, którego wyczyny stawiają go w rzędzie najlepszych bombowców świata.

Polski samolot komunikacyjny „Wicher” jest szybszy od słynnego Douglasa DC-2, używanego na wszystkich liniach lotniczych Ameryki.

O dużej różnorodności produkcji świadczą: myśliwski „Wilk”, samolot rozpoznania „Mewa” oraz szkolny dwumotorowiec „Wyżeł”.

Z kolei przechodzi francuski sprawozdawca do produkcji Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych i wspomina o wspaniałych sukcesach RWD-6 i RWD-9, które potrafiły zwyciężyć w Challenge w latach 1932 (Zwirko) i 1934 (Bajan), bijąc maszyny najlepszych fabryk niemieckich. Znajdujemy też wzmiankę o RWD-5, jako o pierwszym samolocie turystycznym, który przeleciał nad Atlantykiem (Skarżyński 1933).

Dotychczas Polska kupowała silniki lotnicze zagranicą, lub produkowała niektóre z nich według zagranicznych licencji. Obecnie na samolocie „Wilk” pracuje silnik krajowej produkcji i konstrukcji.

Polska produkuje najlepsze na świecie balony kuliste, które umożliwiły polskim baloniarzom kilkakrotne zdobycie pucharu Gordon-Bennetta oraz osiągnięcie rekordu wysokości i długotrwałości lotu. Warsztaty Balonowe i Spadochronowe eksportują dziś swe wyroby do wielu krajów, zwłaszcza na Balkany.

„Co do szybowców — pisze L'Illustration“ — to jedynie polskie konstrukcje mogą poważnie konkurować z produkcją niemiecką, uważaną za pierwszą na świecie”. Licencje na budowę szybowców polskiej konstrukcji zostały już zakupione przez Jugosławię, Finlandię, Estonię i Palestynę, poza tym Polska sprzedaje mnóstwo gotowych szybowców państwom, nie posiadającym własnego przemysłu lotniczego.

Polskie fabryki wyrabiają dziś według własnych konstrukcji lub obcych licencji wszelki pomocniczy sprzęt lotniczy, jak: radiostacje i aparaty fotograficzne, gaźniki, świece, iskrowniki, amortyzatory i wszelkie przyrządy pokładowe. Również uzbrojenie samolotów: karabiny maszynowe, celowniki, wyrzutniki bomb itp., jest całkowicie wykonywane w kraju.

Smigła i podwozia na płozach eksportuje się do krajów skandynawskich.

„Ten pobieźny rzut oka na rezultaty polskiego wysiłku w przemyśle lotniczym, dzięki któremu Polska może sama sobie wystarczyć w produkcji samolotów, silników i sprzętu lotniczego, jak też stwierdzenie, że samoloty polskie przeniknęły do wielu krajów mimo silnej konkurencji i wysokich wymagań, musi doprowadzić każdego

bezbiasnego obserwatora do wniosku, że polski przemysł lotniczy, opierający się na twórczej myśli własnych konstruktorów, na wysokiej jakości pracy własnych robotników i na własnych kapitałach, przejawia duży rozmach, jest w możności lojalnie rywalizować z warsztatami lotniczymi nawet najbardziej znanymi i potrafi zdobywać rynki zagraniczne. Pozwala on Polsce na zupełną samowystarczalność w tej dziedzinie i na stworzenie siły powietrznej, godnej mocarstwa”.

Autor nie zapomina też o polskim lotnictwie komunikacyjnym i podaje mapkę i długość polskiej sieci lotniczej oraz dane co do ilości przewiezionych pasażerów i poczty oraz przeleciań kilometry, które sięgają już dziś astronomicznej liczby prawie 19 milionów kilometrów. Z.

Orka wzburzonego morza

Polskie rybacktwo dalekomorskie rozwija się w szybkim tempie. Oprócz kilkunastu ługrów, służących wyłącznie do połowu śledzi na morzu Północnym, pod polską banderą pływa obecnie 6 większych statków, przystosowanych do połowów wszystkich gatunków ryb morskich. Są to traulery towarzystwa „Pomorze”, z których trzy zakupiono w sierpniu r. b. w Anglii. Zostały one ochrzczone: Dorota, Eugeniusz i Franciszka. Statki te, zbudowane według przepisów admiralicji angielskiej, dzięki specjalnym urządzeniom, stanowiącym ostatni wyraz techniki na traulerach rybackich, jak filtry do czyszczenia wody morskiej, oraz specjalne patenty do ekonomicznego użytkowania węgla, dzięki szybkości 11 mil na godzinę, mogą zapuszczać się na odległe łowiska morskie, na które dotychczas nie był w stanie poźeglować żaden polski rybak.

Kiedy biało-czerwona bandera została podniesiona na nowych traulerach, wyruszyły one natychmiast z Anglii na połów. I nim przybyły do Gdyni — swe go nowego portu macierzystego — wyrwały morzu przeszło 200 ton różnych ryb. Dzięki temu — nie licząc zajęcia zaokrętowanych rybaków i warsztatu wielu innych ludzi, zatrudnionych w przemyśle przetwórczym, zaoszczędzono już tylko z jednego połowu dewiz na sumę około 50.000 złotych. Oto plon morza, zebrany w ciągu 10 dni prawie „po drodze” z Anglii do Gdyni.

Pozostałe 3 traulery rybackie urządzają zaś już od półtora roku dalekie wyprawy na północ. Opuszczają gdyński port rybacki, kierując się na Bałtyk, by następnie przedostać się przez wąską gardziel cieśniny Sundu na szersze lecz

burzliwe wody morza Północnego. Niekiedy znów zapuszczają się aż na wysokie szerokości geograficzne, gdzie gęste mgły i szarugi zamazują linię horyzontu, że świata bożego nie widać, a wysoka oceaniczna fala rzuca statkiem, jakby ciałą wszystko wyprószyć z jego kadłuba.

Tu właśnie rozpoczyna się prawdziwa orka, orka wzburzonego morza, która jest chyba najtrudniejszą pracą.

Nic to, że tu wciąż wiatry jęczą, jak stado potępieńców, a niebo zakrywają ponure chmury, wyglądające jak kosmate skrzydła ducha ciemności. Rybacy dalekomorscy mają serce twarde.

Gdy po kilku godzinach traulowania, t. j. ciągnięcia po dnie morskim specjalnych sieci, zwanych włokami, zbita masa ryb, okratowana misternie utkanymi sznurami zostaje wyrwana tajemniczej głębi morskiej i zawali pokład, rybacy przystępują do dalszych czynności. Wszyście! Nawet mechanik i palacz uwijający się zwykle jak czarny diabeł przy zionących ogniem piecach w kotłowni statku, wyskakuje co chwile na pokład, by pomóc w segregowaniu zdobyczy. Szyper zaś stoi przy sterze i sam kieruje stateczek na najobfitsze tereny rybołówcze, gdyż sieci są już z powrotem wyrzucone w mroczne głębie morskie. Ta wspólna praca wszystkich ludzi jest właśnie charakterystyczna dla rybaków. Chłopiec okrętowy trzusi się tu na równi z szyperem, czyli kapitanem. Załoga brnie po rybach, zapadając się w ich mrowiu po kolana, po brzości, i wciąż pracuje, choć samo stanie na pokładzie uciekającym spod nóg na wielkiej fali stanowi wielki wysiłek.

Kiedy większe okazy są posegregowane, rybacy wyciągają ostre noże i

przystępują do patroszenia zdobyczy. Jest to praca może najmniej przyjemna na statku rybackim. Przypomina to rzęźnię, z których budynków zawsze zieje cklivy zapach krwi. I rybacy pracują tu, podobnie jak robotnicy w Stanach Zjednoczonych. Wykonują ruchy szybkie, jednostajne, zautomatyzowane. Stal noży tylko im miga w rękach.

Jeden z rybaków, który skaleczył się niebezpiecznie jeszcze w podróży na łowiska morskie, pracuje również, choć wskazujący palec ma usztywniony bandażem z... taśmy izolacyjnej.

Po trzech godzinach kilkaset kilogramów ryb zostaje wypatroszonych. Szyper krzyczy przez tubę do maszyny, by dano wodę na pokład. Z gumowego węża poczynają tryskać strumienie słonej wody. Ryby poddaje się dokładnemu płukaniu.

Nagle podnosi się gwałtownie ptasi krzyk. To wiecznie głodne mewy, pragnąc żeru, rozzdzierają powietrze. Słychać je zresztą zawsze, zwłaszcza podczas wyciągania sieci i płukania ryb. Lecz teraz mewy nadciągają całą chmurą. Prując powietrze haczykowatymi dziobami, unoszą się nad samym pokładem, wzdłuż burt, wszędzie.

Wreszcie załoga przystępuje do następnego etapu pracy — pakuje teraz zdobycz w kosze, opuszczając je na linie do lodowni statku. Tu, w małych przegrodach, zostaje równo rozrzucona na warstwie mielonego lodu. I tak bez przerwy lód — ryby, lód — ryby, aż do ostatniego kosza. A ocean wciąż ryczy, trzępiąc statkiem, niby bezdusznym pudłem...

Tymczasem zbliża się znów pora wyciągania sieci. Załoga, uporawszy się ledwie z ostatnim etapem pracy, z ułożeniem ryb do lodowni, przystępuje z powrotem do pierwszego — wyciągania sieci. Tak jest całymi dniami, tygodniami niekiedy. W ciągu tego czasu przewala się przez wielkie łowisko morskie niejedna burza, a rybacy dalekomorscy wciąż pracują. Bo na statkach rybackich nie ma 8-mio godzinnego dnia pracy, jest tylko orka, której nigdy nie można odłożyć „na potem”. Jak długo ona trwa, — trudno określić. Kilkunastogodzinny dzień pracy — to zwykła rzecz! Tu się temu nawet nikt nie dziwi. Rybacy dalekomorscy są bowiem jakby udziałowcami. Otrzymują oprócz pewnego stałego minimum procent z połowu, stanowiący najpoważniejszą pozycję wynagrodzenia za trud orki morskiej. Dziwi się może tylko w czasie nocnego wyciągania sieci, gdy sieci wydobyte z głębin morskiej oblepione fosforyzującymi żyłkami, jarzą się na pokładzie jak światła wielkiego miasta — przypominają im ląd... Wtedy myśli rybaków skierowują się za zamazaną szarugą horyzontu. Setki mil morskich na południe, gdzie jest ich kraj, ich bliscy, gdzie będzie życie spokojne, mają uregulowany dzień pracy — niedzielę, święta, rozrywki, a jeśli im przyjdzie ochota, i ryby za parę groszy, które rybacy łowią w pocie czoła na morzach dalekiej Północy.

Sowiecki sąd najwyższy „ogniskiem rewolucji”

Walkę sowieckich władz bezpieczeństwa z t. zw. „wrogami ludu” można podzielić na dwa okresy.

W pierwszym okresie, który zaczął się w grudniu 1934 r. po zamordowaniu Kirowa, represje skierowane były przeciwko wybitnym przewodcom ugrupowań opozycyjnych o znanych nazwiskach i przeszłości rewolucyjnej. W pewnych warunkach mogli oni stać się tymi działaczami, dokola których skoncentrowałyby się wszystkie niezadowolone elementy. Wskutek tego w pierwszym okresie walki z żywiołami opozycyjnymi zwrócono uwagę na pozbawienie grup opozycyjnych ich kierowniczych postaci i osobistości. Stąd też wynikły głośne procesy przeciwko przewodcom opozycji najpierw lewicowej, a następnie prawicowej. Na ławie oskarżonych zasiadali znani „starzy bolszewicy”, jak Zinowiew, Kamieniew, Bucharin, Rykow, Piatakow itd.

Po wytypowaniu przewodców ugrupowań opozycyjnych, ciężar represji komisariatu spraw wewnętrznych zwrócił się przeciwko szeregowym członkom u-

grupowań opozycyjnych, a więc owym najbardziej przeciętnym członkom partii komunistycznej, którzy ulegli w większym lub mniejszym stopniu agitacji opozycyjnej. Ten okres zwalczania prądów opozycyjnych w Sowietach nazwano w Moskwie „likwidacją skutków szkodnictwa”.

Przed obliczem sowieckiej sprawiedliwości coraz częściej stawali wyżsi urzędnicy państwowi, funkcjonariusze partyjnych organizacyj prowincjonalnych i sowieckich instytucji gospodarczych. Ostatnio prasa sowiecka ujawnia interesujące szczegóły tego właśnie okresu „likwidacji skutków szkodnictwa” i atakuje gwałtownie najwyższy sąd ZSRR, czyli najwyższą instancję sądową, t. zw. Rosyjskiej Republiki Sowieckiej.

Jak wynika z artykułów, sowiecka komisja kontroli przeprowadziła dokładne dochodzenia i zbadała działalność sowieckiego sądu najwyższego. W swych wnioskach komisja oskarża członków sądu najwyższego nie tylko

o biurokracizm, lecz również o „szkodnictwo”. Sąd najwyższy, jak stwierdzono, pozostaje obecnie bez kierownictwa. Ludowy komisarz sprawiedliwości, Dimitrijew, nic nie uczynił, aby oczyścić skład sądu najwyższego od niepożądanych elementów, pozostałych jeszcze z tego okresu, kiedy na czele komisariatu sprawiedliwości stał Krylenko i — jak piszą — jego „kontrewolucyjna banda”. W końcu nawołują do „zaprowadzenia bolszewickiego porządku” w sądzie najwyższym. W języku zwykłym oznacza to, że sowieckie organy bezpieczeństwa wykryły ponownie „szkodników” w sądzie najwyższym i, że tam odbywa się obecnie t. zw. „czystka”.

W ten sposób, sąd najwyższy rosyjskiej Republiki Sowieckiej stał się „ogniskiem kontrrewolucji”. Fakt ten rzuca wymowne światło na stosunki, panujące w sowieckim życiu politycznym. Najbardziej jednak znamienym szczegółem jest ta okoliczność, że artykuł np. w „Izwestiach” podpisany jest przez trzech członków sądu najwyższego, którzy denuncjują swoich kolegów.

Kontrola pijaków

Profesor toksykologii i chemii biologicznej na uniwersytecie stanu Indian dr Harger wynalazł aparat, który pozwoli na dokładne określenie stopnia upicia się.

Aparat ten nazywa się „drinkometer” czyli „pijometer” i może oddać cenne usługi przy śledztwach policyjnych i sądowych. Badany osobnik dmucha w gumowy balonik połączony ze zbiornikiem zawierającym składniki chemiczne, które w zależności od

procentu oparów alkoholowych zawartych w oddechu pacjenta zabarwiają się odpowiednio pozwalając na ustalenie stopnia „zagazowania”.

Pijomierze profesora Hagera zostały wprowadzone w sądownictwie i policja w wielu stanach Ameryki północnej używa ich w razie potrzeby.

Wynalazek przyniósł swemu twórcy niezły dochód obliczony na 3 miliony dolarów.

Surowe kary dawniej a dziś

U schyłku szesnastego stulecia istniał w Berlinie zwyczaj karania śmiercią za zdradę małżeńską. Karę wykonywano publicznie na rynku miejskim ścinając winowajcy głowę toporem. Zwyczaj publicznego karania wiarołomców istniał również w krajach północnych.

Dziś jeszcze zachował się u Eskimosów. Stronie, której udowodniono zdradę grozi śmierć przez utopienie w

przerębli lodowej. Przy wykonywaniu wyroku obecni są zazwyczaj członkowie rodziny strony pokrzywdzonej.

W wypadku gdy skazany na śmierć był mężczyzną żona z pośród obecnych wybierała sobie drugiego męża.

Wypadki wiarołomstwa są jednak wśród Eskimosów tak rzadkie, że w ciągu ostatnich 20 lat zanotowano trzy wypadki publicznego topienia wiarołomców.

Dowcip Haendla

Haendel był przez pewien czas dyrektorem londyńskiej opery. Chętnie też dyrygował orkiestrą operową, grając przy tym sam na harfie.

Gra wielkiego kompozytora była tak piękna, że słuchacze więcej poświęcali uwagi grze, niż występom trupy włoskiej, bawiącej wówczas w Londynie. Jeden ze śpiewaków włoskich oświadczył kiedyś kolegom, że gdy Haendel jeszcze raz się zjawi na scenie on skoczy ze sceną na instrument i roztrzaska harfę. Rzecz ta doszła do Haen-

dla, który wezwał zarozumiałego śpiewaka i rzekł: „Ma pan zamiar skoczyć ze sceny na moją harfę. Niech pan mnie uprzedzi, kiedy to pan zamierza zrobić — dam bowiem wzmiankę w afiszach, że pan nie tylko śpiewa, ale wykonuje cyrkowe skoki. Spodziewam się, że będzie to pod względem kasowym lepszy wieczór niż te, w których pan śpiewał”.

Skonfundowany Włoch odszedł nie powiedziawszy ani słowa.

Fenomeny w Niemczech są zakazane

Szef niemieckiego Gestapo Himmler wydał kategoryczny zakaz pokazywania w budach jarmarcznych i miejscach publicznych różnego rodzaju fenomenów. Niemcy nie będą więc patrzeć ani na karłów ani na olbrzymów. Nie ujrzą już najatrakcyjniejszego numeru każdego gabinetu dziwów „kobiety przepołowionej” ani innych monstrów.

W niemieckich kołach opozycyjnych mówią, że obecnie cyrkowcy nie mieccy zaczną pokazywać i to podobno za grubą opłatą „człowieka wolnego”.

Chociaż nie za szklaną ścianą ukazuje się ostatnio „swemu ludowi” kanclerz Rzeszy Hitler, a jemu nie wolno robić konkurencji.

Dziedziczna telepatia

Sensacją amerykańskiego świata naukowego jest rodzina Snips w Ameryce Południowej, w której od sześciu pokoleń występują u każdego pierworodnego syna właściwości telepatyczne, przejawiające się zazwyczaj między 15 a 20 rokiem życia.

Zastanawiającym jest, że następcy dzieci żadnych właściwości telepatycznych nie wykazują. Snips, liczący obecnie około 50 lat, znany jest w szerokich kołach ze swego daru odgadywania myśli na odległość i stanowi przedmiot szczególnego zainteresowania psychologów amerykańskich. Ostatnio otrzymał on zaproszenie jednego z uniwersytetów Ameryki Północnej, gdzie grono najwybitniejszych psychologów zainteresowało się niezwykłym w dziejach nauki zjawiskiem dziedzicznej telepatii.

Kochana wróć-kupię ci zegarek z bransoletką

W tych dniach słuchacze francuskich rozgłośni usłyszeli w głośnikach w przerwie między jedną a drugą audycją tęsknotą nabrzmiały głos opuszczonego małżonka, który przez fale eteru wzywał Odettę swą lekkomyślną małżonkę do powrotu w domowe pielesze.

Pan R. zażywny kupiec paryski, wróciwszy ze sklepu do domu zastał na stole skreślony pośpiesznie, nerwową ręką liścik swej żony treści następującej:

„Brutalu, puszcza cię w trąbę, idę w świat z moim ukochanym, który nie jest tak obrzydliwie skąpy jak ty i napewno kupi mi złotą bransoletkę z zegarkiem o którą cię proszę od trzech lat, od kąd żeśmy się pobrali.

Już nie twoja Odetta. „Pan R. przeczytawsz list najpierw westchnął, potem chwilę podumał, wreszcie udał się do rozgłośni paryskiej do wydziału „zaginionych przedmiotów i ludzi”. Po rozmowie z kierownikiem wydziału pan R. z tekstem ustalonym z kierownikiem wydziału stanął przed mikrofonem. W prześtworzach popłynęło wezwanie: „Odetto wróć, twój mąż przebacza ci wszystko, bransoletkę już kupiłem, tę samą którą oglądaliśmy u jubilera na gwiazdkę zeszłego roku, pamiętasz? Odetto wróć?”.

Zapisz się do LMK.